ROCZNIK XXXI. Wrzesień 1909. Nr. 9.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt.

Marja Mazurkówna.

My, a zagranica.

Leży przedemną sprawozdanie szwajcarskiego Związku Towarzystw ochrony zwierząt. Po przejrzeniu go, nasuwa się wiele różnych myśli i porównań. „Ach, te porównania“ — szepnie nie jeden, — a szepnie dlatego, że mało, lub nic wcale w życiu nie działając, coby mogło sprawy wogóle o wzniosłych etycznych i humanitarnych celach popierać i rozwijać, uczuwa mimowoli coś, jakby wstyd przed samym sobą. Lecz to dobrze — bo ten wstyd właśnie, zrodzi u niejednego jakoweś refleksje, zadumania, a co zatem idzie — i czyn. Nasze społeczeństwo, niestety, w każdej dobrej, zbożnej sprawie, potrzebuje tych rozmyślań i refleksyj wiele — nim do czynu się weźmie. Toż nie dziw, że i kwestja ochrony zwierząt, leży u nas nieomal odłogiem. Często zdarza się usłyszeć, z ust nawet inteligentnych ludzi, iż nie wiedzą, że istnieje podobne, jak ochrony zwierząt Towarzystwo, lub też, że niema ono zbyt wzniosłego i wielkiego zadania. Podczas, gdy Towarzystwo to właśnie, powinno być znane wszystkim stanom, rozumiane przez nie, a w myśl jego zasad etycznych i pięknych humanitarnych i ekonomicznych celów, postępować winien każdy z osobna i razem wszyscy — bez nawo-

ływań z jednej, a leniwych ociągań z drugiej strony. Tu powinna być jedność, wywołana samej rzeczy dobrej zrozumieniem i ukochaniem. Rozumieć, zaś i kochać może i potrafi każdy człowiek, bez różnicy względnego wykształcenia, lub stanowiska społecznego, bo to już leży przecież w samej treści jego istoty ludzkiej, z Boga początek wiodącej, i w tej dostojnej, jedynie człowiekowi udzielonej potęgi uczuć i rozumu, mogącej miłośnie i dobrotliwie objąć duszą i czynami wszechświat, jego mękę i ból, radość i wesele, żywot i przemijanie.

Rodzi się więc wstyd przy porównaniu ilości Towarzystw ochrony zwierząt i ilości członków tychże u obcych i u nas.

Oto, naprzykład w Szwajcarji, przystąpiło w ubiegłym roku do Towarzystwa 15 kół nauczycielskich. Innych obywateli kraju, jak urzędników, kupców, rzemieślników i rolników, też cyfra pokaźna w ogólnym spisie widnieje.

U nas, z warstw rolniczych i rzemieślniczych nie należy prawie nikt, a z nauczycielstwa kraju całego zaledwie osób parę. I tu właśnie leży początek złego. Jeśli bowiem tych, którzy przed narodem nieść mają oświaty kaganiec, tak bardzo mało interesuje, kwestja ochrony zwierząt, cóż mówić o tych, którzy w trudzie życia i żmudnej pogoni za zdobyciem chleba powszedniego, przeciskają się przez świat z zupełnie, lub niejasno tylko rozbudzoną w tym kierunku duszą, albo z zatraconą w niedoli życiowej litością i współczuciem dla najbliższych, pożytecznych współtowarzyszy, współpracowników i żywicieli — zwierząt. Nauczycielstwo niechaj zwróci oczy i myśl na te ciemne warstwy, i niech pracować tam zacznie na pożytek sprawy naszej, a tem samem na pożytek kraju i ludzkości.

Za granicą, całe oddziały uczni przystępują do Towarzystwa ochrony zwierząt i pomoc swą jak mogą, naprzykład przez karmienie ptaków w zimie, sami ofiarowują.

U nas, Towarzystwo odnieść się dopiero musi z podobną propozycją do przełożeństw szkolnych, a rezultat jej, nawet w przypuszczeniu nie wiadomy. Oto, jak powoli i ciężko dobra sprawa idzie u nas naprzód. Trudno — brak jej zrozumienia!

Jeszcze jedno.

Zdarzyło mi się nieraz, usłyszeć w przechodzie ulicą,

odgrażanie nieludzko znęcających się nad końmi woźniców, których czasem, jakiś wrażliwszy na mękę tych stworzeń przechodzień, odda dla nauki w ręce policji, że „oto ludzie, co nie mają litości nad człowiekiem i każą go, litując się nad głupiem zwierzęciem, które jest jego własnością, i z którem wolno mu robić, co mu się rzywnie podoba. Oto ludzie — poczekajcie wy... dam ja. . i t. d. Do tego więc jeszcze stopnia rozwielmożniona jest u nas potęga ciemnoty, że serdeczne upomnienie zwrócone ku bratu-człowiekowi, dla jego własnego dobra — bagatelizuje on, a w końcu jako krzywdę i niską zawiść pojmuje.

Światła zatem, światła nauk rozumnych, jak najwięcej nieście w tę ciemnotę wspólnie z nami wy, których zadaniem i celem życia winno być spełnianie, przyjętego na się, wraz z nazwą światłodawców, obowiązku.

Józef Białynia Chołodecki.

Ochrona zwierząt w Londynie.

Uczestnik kongresu „Światowego związku Towarzystw ochrony zwierząt“, Berlińczyk Ludwik Aukenbrand, zachwycony jest wrażeniami, jakich doznał w czasie zjazdu w Londynie w dniach 19. do 27. lipca b. r.

„Zaledwie tylko przybyliśmy na Tower Bridge do lądu“, opowiada tenże w jednem z fachowych czasopism —“ a już zwróciło moją uwagę lepsze obchodzenie się ze zwierzętami. Jakkolwiek sam wygląd zaprzęgów ustępuje tu i ówdzie wyglądowi wehikułów stałego lądu, traktowanie zwierząt przez woźniców jest atoli o wiele bardziej ludzkiem. Podróżni muszą się pogodzić częstokroć z kilkuminutowym postojem podczas jazdy dla napojenia konia. W tym celu wznoszą się po rogach ulic rozległe i czyste poidła z granitu, przeważnie z napisem: „bądź dobrym i przyjacielskim dla zwierząt“. Zresztą i po za tem zatrzymują się woźnice dla wytchnienia koni, a Anglik, który odebrał wychowanie z zasadami opieki nad zwierzętami, godzi się na to bez szemrania. Jakżeż irytowałaby się na taki proceder nasza, zarozumiała na swoją „kawalerską jazdę“ publiczność, gdyby pojazdy zatrzymywały się po ulicach. Co jednak uchodzi w Londynie, mogłoby i u nas zna-

leść zastosowanie. Czyż przyzwyczajenie publiczności do pojenia koni podczas jazdy, czy urządzenie publicznych poideł jest tylko w Anglji możliwem? Psom i kotom o wiele lepiej tam się dzieje, aniżeli u nas; właściciele zżyli się formalnie z swymi faworytami, a oba te gatunki stworzeń nie wadzą się z sobą „jak pies z kotem" — lecz biegają w miłej obopólnej zgodzie i harmonji.

Przechodząc pewnego popołudnia przez ożywioną Oxford Street, zauważyłem czarnego kotka, biegnącego gościńcem w chwili przejazdu samochodu. Nie zdołałem jeszcze zdać sobie sprawy z położenia, gdy przyskoczył jeden z owych znanych z uprzejmości londyńskich strażników, zatrzymał samochód, przeniósł kotka na deptak i dopiero potem pozwolił dalej jechać automobilowi.*) Setki różnych rodzajów i gatunków ptactwa uwijają się śmiało i poufale po Londynie, a nawet dziecku nie przyjdzie nigdy myśl, wyrządzenia im przykrości. Wielkie parki, zwłaszcza zaś Kensington, Hyde-park i Regent-park, to prawdziwe eldorado dla zwierząt. Po trawnikach igrają dzieci, w pobliżu pasą się jagnięta, sadzawki ożywione kaczkami i wodnemi kurkami, a przez ścieżki i przesmyki przebiegają swawolnie wiewiórki. Nawet i motyle wolne są od prześladowania ze strony rozigranych chłopaków, lub dziewczątek. Jedynie rybki są przedmiotem połowu, atoli tylko w tym celu, by je pielęgnować w domu".

W zwierzyńcu są stosunki o wiele lepsze, aniżeli n. p. w Berlinie, a klatki obszerniejsze.

W dniu 24. lipca b. r. w niedzielę, zwiedzaliśmy „Animals' Hospital" założony przez „Our dumb Friends Leagne" w ulicy Hugh, Belgrave Road obok stacyi Victoria. Zakład ten to wzór czystości, odpowiednich urządzeń i należytej konserwacji. Tam zastaliśmy osły, konie, kozy, owce, koty, psy, małpy, wiewiórki, drób, papugi etc. etc. różnorodnemi nawiedzone słabościami.

Ze wszystkiego zaimponowały nam, przybyszom, najbardziej pochód i demonstracja na placu Trafalgar*). Policja

---

*) U nas butny automobil nie bardzo się troszczy o całość ludzkich kości, a cóż dopiero o jakiegoś tam kota, którego rozmiażdżenie i przedśmiertne drgawki, stanowiłyby tylko zajmujący widok dla ulicznej gawiedzi.

*) Czytaj Miesięcznik Nr. 7 z lipca b. r. artykuł „Międzynarodowy kongres Towarzystw ochrony zwierząt".

zamknęła najwięcej ożywione ulice, a w jej asystencji przeciągali przeciwnicy wiwisekcji z rozwiniętemi chorągwiami i przy odgłosie muzyki z Hyde — parku do statuy Nelsona. Ten pochód wywarł na gościach niezatarte wrażenie. Za godłem i reprezentacją związku, w której poczcie maszerowała najstarsza założycielka „związku“ Miss Käte Deighton, postępowało jedno towarzystwo za drugiem, przedstawiciele poszczególnych krajów, jedni za drugimi. Tu były sztandary rozlicznych oddziałów światowej koalicji, socjaliści obok stowarzyszeń kościelnych. Nie każdy sztandar znachodził odpowiedniego chorążego; mnie n. p. przypadło w udziale dzierżenie sztandaru Francji. Niosłem go z dumą, przeświadczony, iż wobec walki w imię zasady humanitarnej i etycznej milknie różnica narodowości, stanu i wyznania, że ruch w kierunku opieki nad zwierzętami łączący najszlachetniejsze umysły i dusze całej ludzkości, toruje niejako drogę do urzeczywistnienia szczytnej idei światowego pokoju. U stóp pomnika Nelsona, spoglądającego dumnie z morza flag na stolicę Anglji, rozbrzmiewały równocześnie z trzech mownic, gromy słów w imię podjętej walki; równocześnie przemawiali poseł do parlamentu — socjalista, biskup anglikański i biskup rzymsko-katolicki, następnie przedstawiciele stowarzyszeń jaroszów i klubów kobiecych.

Ta jedność między mężczyznami a kobietami, między ludźmi różnorodnych obozów społecznych i politycznych, godny to naśladowania przykład!“.

Dr. Stefan Pawlik.

Opieka nad bydłem w Polsce*).

Mało bardzo wiadomości o hodowli bydła w Polsce podają nam źródła historyczne, w odniesieniu do 13. i 14. wieku. Statut wiślicki z r. 1347 zawiera wzmiankę o licznych stadach

*) Wielce zasłużony dla kraju na polu rolnictwa autor, ogłosił w miesięczniku „Przegląd weterynarski“ Nr. 23 z r. 1909 cenną pracę p. t. „Zapiski do historji hodowli bydła rogatego w Polsce“. — Z pracy tej wyjmujemy kilka szczegółów dotyczących opieki nad bydłem i rad udzielanych dla gospodarzy, a jakkolwiek motywem były w ówczas względy ekonomicznej natury, to jednak sama rzecz jest dla nas nie bez znaczenia, a dla czytelników zajmującą i pouczającą.

koni i bydła, hodowanych w Polsce. Wiemy, że każdej osadzie dodawano „wygon“ czyli pastwisko dła bydła; przestrzeni nie ruszanych sochą lub pługiem nie brakowało. Pasiono nadto bydło w krzach i lasach.

Z rozszerzeniem uprawy zbożowej i z powstawaniem folwarków, zanikają początkowo powoli, później w szybkiem tempie, przestrzenie leżące dotychczas odłogiem. I choć początkowo przy powszechnie przyjętym systemie trójpolowego gospodarstwa, niebrakowało naturalnej paszy i pastwisk, toć przecież z czasem pogorszył się stosunek kultur, role wzrosły bowiem kosztem pastwisk i łąk. Inaczej było w stepie. Tam mogły się utrzymywać liczne stada bydła, a tylko powtarzające się pomory, a także najazdy hord z południowego wschodu, dziesiątkowały dobytek hodowlany.

Nie miała Polska wewnątrz miejsc zbytu, pędzono więc stada bydła na dalekie targi, zwłaszcza z Wołynia, Podola, Ukrainy i Podgórza Karpackiego. Część szła na północ do Gdańska, część na zachód do Niemiec, Saksonii, Brandeburgii, Ślązka i Austrji. Kronikarz Kromer wyraźnie mówi, że Saksonia i wszystkie narody niemieckie, żywią się polskimi wołami. Korzon powtarza za Skrzetuskim, że przed rozbiorem sprzedawano z Polski rocznie około 80.000 wołów. O wielkim wywozie bydła z Polski mówią i inni historycy. A prócz sztuk pędzonych, wywożono i rżnięte bydło, czyli mięso (solone) na targ dalszy.

Zachód był więc potężnym konsumentem. Wpłynęły na to długoletne wojny od 17. wieku począwszy, które wyniszczyły stan bydła w środkowej Europie.

Zastęp autorów z drugiej połowy 18. wieku, zwraca baczną uwagę gospodarzy na hodowlę bydła rogatego, na produkcję pasz itd. Już G o s t o m s k i (Gosdodarstwo 1588) udziela rad gospodarzowi, a obowiązki dworki tak określa: „ma pilnie doglądać bydła zimą i latem, a pilność jej okaże się w ilości przychowku i nabiale. Paść za chłodu, nie gdy słońce pali. W przypołudnie trawy siec w ogrodach kazać, a bydłu podawać“.

Za Gostomskim powtarza Z a w a c k i obowiązki pasterza dwórki i ekonoma-gospodarza. H a u r w swej „Z i e m i a ń s k i e j e k o n o m i c e j e n e r a l n e j“, podaje także bardzo wiele rad i wskazówek hodowlanych.

W maleńkiej broszurce zatytułowanej „Łatwe sposoby uprawienia roli“ (Warszawa u Groella 1775). mieszczącej właściwie Ordynację do zaprowadzenia rolnictwa W. W. J. K. P. P. Komisarzom, wydaną R. 1766 miesiąca Julii 24. dnia, a napisaną dla dóbr na Litwie przez światłego właściciela, księcia Radziwiłła, w rozdziale o naczyniu folwarcznym jest kilka uwag, odnoszących się do hodowli bydła rogatego.

Autor pisze, by bydło na pomostach stało, obory zaś mają być na mech z gliną mieszany ciepłe budowane z pułapem nasypanym i niskie dla ciepła w zimie. Poleca ścieki i ciekawą ściel przepisuje.

Najwięcej uwag i rad m. i. i z zakresu hodowli bydła jest w Ustawach ks. Jabłonowskiej. Księżna poleca cechować wiek bydła na rogach; po 9 latach zaś brakować i sprzedawać, a za uzyskane pieniądze ma być zrobiony nowy pokup bydła holenderskiego.

Dysponuje, by na każdym folwarku było 50 krów. Sześciotygodniowe cielęta mają być latem stale na wolności chowane — jak pisze — dla ruchu i powietrza. Krowy należy doić na dziedzińcu, wśród fruktowych drzew, nigdy na okole, latem 3 razy, od listopada dwa razy dziennie.

Pastuch od bydła jest naturalnie zaprzysiężonym, ma 3 krotnie poić bydło czystą wodą, dbać o czystość w oborze i czystość bydła. Bardzo rozsądne zarządzenie Księżnej odnosi się do pastewników letnich na folwarkach. Oto na każdym folwarku wyznacza 35 morgów, podzielonych na 5-cio morgowe działy, które kolejno mają być spasane. Urządzenie, które w dzisiejszej dobie bywa w gospodarstwach postępowych zaprowadzone! Latem ma pasterz robić koszyki, szczotki do czyszczania bydła ze słomy, wiechy i przewiązła.

Autor „Instruktarza ekonomicznego, nie zapomina o pastewniku dla krów dojnych i cieląt; każe na każdym folwarku założyć łąkę okopaną i ogrodzoną, na której się doić mają krowy i paść cielęta.

Przepisy i rady wymienionych autorów dotyczyły, rzecz prosta przedewszystkiem hodowli bydła w dobrach przynależnych do właścicieli-autorów... ale przecież były drukowane i rozchodziły się w prenumeracie, jako poczytne wydawnictwa

po kraju, w paru setkach egzemplarzy. Więc zapewne stosowano je i po za granicami tychże dóbr.

Tłumacz dziełka »Dobra gospodyni“ (Kraków 1784) zwraca w dodanych od siebie przypiskach uwagę na niewygodne, zimne i nieodpowiednie obory dla bydła w Polsce. Nie ma ochędóstwa, gnój wygryza boki, zimno w zimie, albo zbytni par w lecie w oborze, doprowadza krowy nasze do mizernego stanu. Nieoględni są gospodarze nasi, dziwią się, że krowy holenderskie wiele mleka dają, a zapominają o pilności, ochędóstwie i staranności zagranicznych ziemian. Trzymają w Polsce — pisze — bydło dla nawozu nie dla nabiału. O koniach pamiętają, czemuż zapominają o bydle? Za wiele się bydła chowa, w stosunku do ilości paszy. Ztąd nizkie ceny na bydło, bo pod przymusem gospodarze wysprzedawać je muszą. Autor jest gorącym zwolennikiem hodowli rodzinnych ras bydła.

Podobnie i tłumacz dzieła Mitterpachtera „Gospodarstwo“ (Warszawa 1787 t. 2) czyni niepochlebne dopiski o hodowli bydła w Polsce. I tak np. gani bardzo, iż chłopi polscy najwięcej ciołków i młodych byków zaraz w drugim roku do pługów używając, właśnie gatunek bydła wyniszczają. Dworom zaś radzi, gdy będą tak troskliwe o nabiał, jak o spław do Gdańska lub wywóz zboża na targi — a nie na sam pakt i podstarościny się spuszczać będą znajdą się i masła i sery dobre w kraju.

Zaznacza, że u podstarościch zbyt mało starania o jakość paszy i siana.

A i w późniéj cokolwiek wydanej „Ekonomice polskiej“ (Warszawa 1808, 2 tomy) napisanej przez X. H. Łodzię Ponińskiego wiele się uwag znajdzie, potępiających sposób hodowania bydła w Polsce.

Przyczyną drożyzny masła jest niedbałe utrzymywanie bydła, zła pasza i t. p. Nawet krowy żuławskie, holenderskie, tyrolskie i szwajcarskie bez dozoru i dobrej paszy, zostawione sobie samym, wynędznieją, zmniejszą mleko. Wypędzamy krowy na gołe, całkiem chude i wyjałowione ugory, na pastwiska zaniedbane, zarosłe psiem mlekiem, mrzygłodem i innymi jadowitymi chwastami, mchem i szczotką zarosłe. Tu nędzne bydło ryczy, grzebie, biega szukając pożywienia i aż do litości przejeżdżającego porusza. Nakoniec zgłodniała krowa,

urywa co jadowitego, truje się, wzdyma, czołga i na tem pastwisku, gdzie zasilającą pokarm i nabiał pomnażającą miała zastać paszę, w bolach zdycha.“

Franciszka Freibergerówna.

Z gór Szczawnicy.

Skwarny dzień złoci niebo promieniami słońca, łagodne, spokojne powietrze, zachwyca duszę, wzywa do podziwu przyrody, do podziwu prawdziwego piękna. Pieniny! jakiżto cudny obraz, jaki zbiór przepysznych wrażeń! Uroczą, wspaniałą jest nasza polska ziemia, czemuż więc szukamy piękna w stronach dalekich, w stronach nam obcych?

„Cudze chwalicie, swego nie znacie“.

I oto widzę jak szybuje swym powolnym, lecz wytrwałym lotem ponad okolicą tych przepięknych lasów, tych czarujących skał, sięgających dumnie w niebo, olbrzymi orzeł i zda mi się, iż słyszę odgłos świstaków tatrzańskich, iż widzę spinające się po stokach skał kozice. Biedne to stworzenia! Dawno byłyby wyginęły z rąk nielitościwego, a bezmyślnego człowieka — dawno ślad byłby po nich zaginął, gdyby nie surowe ustawy ochronne.

Jakież to miłe wrażenie, gdy łódź przy świetle księżyca przecudnej nocy posuwa się po rwących nurtach Dunajca, w śród ciszy przerywanej tylko łoskotem wioseł i szmerem ial uderzających o krawędzie. Spostrzegam u brzegu wody rybaka z wędką w ręku. Chwila, a już zwinna ryba straci wolność i życie. I cóżem ci winna, niedobry człowieku, zda się przemawiać błagalnem okiem, daruj mi życie!

Zdjęta litością pytam się sama siebie. Dlaczego Opatrzność taki los przeznacza zwierzętom, lecz w tej chwili przypominam sobie, że tego samego dnia, śmierć wyrwała wśród rozkosznej i słonecznej wiosny życia z szeregów rodziny młodzieńca, bawiącego tu na kuracji w schronisku „Nadzieja“. Zgasł mimo usilnych starań szlachetnego Dr. Rudolfa Hammerschlaga. Więc i człowieka los, podobny losom innych stworzeń!

Te, i tym podobne refleksje przerywa mi nagle słodka

pieśń ptaszyny. Jakżeż kojąco działa ona na ból duszy i rozprasza smutne myśli! Czarującą zaprawdę jest piękność przyrody, czarującą jest pieśń bez słów ptaszyny.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach i pamiętnikach. *)

Od pierwszego zawiązku życia społecznego ludzkości, wpływało zwierzę przeważnie na jego stosunki i rozwój. Zwierzę dzikie, zmuszało człowieka do wytężania wszystkich sił umysłowych dla obronienia się od jego napaści i pod wielu innymi względami było jego mistrzem; ujarzmione, przyswojone stawało się jego wiernym sługą i przyjacielem. Dlatego też od najdawniejszych czasów, wszelkie wiadomości o stosunku zwierzęcia do człowieka, budziły zawsze nadzwyczajne zajęcie chciwie czytane zachęcały do umiłowania przyrody i wzniecały upodobanie w przyswajaniu zwierząt i ich hodowli, a tem samem przyczyniały się do uszlachetnienia serc ludzkich. Sądzę, że cele te powinien tem bardziej osiągnąć zbiór wiadomości o zwierzętach ukazujących się na tle historji, na tle żywotów ludzi sławnych, czcigodnych, znanych. Wątku do mojego zbioru dostarczył długi szereg dzieł znakomitych w rozmaitych językach, jużto przekazanych nam przez starożytność, już też późniejszych, aż do ostatniej doby. Wybierałem z nich szczegóły zajmujące i pożyteczne, a wybierałem starannie. Mam więc nadzieję, że ukazanie się pracy niniejszej powitają życzliwie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, że z przyjemnością i pożytkiem będzie czytywana w kółkach rodzinnych i zajmie nie poślednie miejsce w bibliotekach dla młodzieży. Oby wyrzeźbiła trwałe ślady w sercach i umysłach czytelników.

Małpy.

Rzymianie lubili przypatrywać się sztukom i figlom małp i hodowali je jako domowe zwierzęta dla zabawy dzieci. Na rozmaitych rzymskich zabytkach sztuki, można też widzieć

*) Niniejsza praca jest owocem żmudnych poszukiwań i zabiegów, których nie szczędził autor, gromadząc skrzętnie przez szereg lat odnośne materjały.

małpy, wyobrażone w ubiorze tancerek, grające na arfach, fletach, udające woźniców, poprzebierane za żołnierzy i t. p.

Pierwsza wiadomość o małpach rozeszła się w świecie starożytnym na więcej niż 500 lat przed erą chrześcijańską.

Kartagińczycy wyprawili znaczną flotę w celu założenia kolonii na zachodniem wybrzeżu Afryki. Flota składała się z sześćdziesięciu okrętów pięćdziesięcio-wiosłowych i powiozła 30.000 mężczyzn i kobiet na zaludnienie nowych osad z odpowiednim zapasem żywności i przedmiotów do zagospodarowania się potrzebnych. Dowódcą tej wyprawy był Hanno suffet kartagiński. Założył on i urządził siedm nowych kolonii, poczem dla braku żywności powrócił rychlej niż zamierzał, dotarłszy jednak aż do dzisiejszego Séerra Leone.

Hanno opisał podróż swoją w języku punickim i utwór ten wykonany na tablicy kamiennej umieścił podług ówczesnego zwyczaju w świątyni Kronosa. Opis jego doszedł nas w przekładzie greckim pod tytułem „Periplus (opłynięcie). Jest on jednym z najdawniejszych autentycznych zabytków geografii, jakie nam przekazała starożytność. Zawiera wiele szczegółów bajecznych, lecz między innymi także ważne i ciekawe jak npf następujący:

„Trzeciego dnia po odpłynięciu stamtąd i przebyciu rzek ogniowych, dostaliśmy się do zatoki zwanej Rogiem południowym. W głębi była puszcza, w pośrodku niej jezioro, a na tem jeziorze wyspa, zamieszkana przez „dzikich ludzi“. Po większej części były to kobiety, całkiem włosami obrośnięte, które tłumacze nasi nazywali goryllami. Mężczyzn nie mogliśmy doścignąć; uciekli prędko, wdrapali się na skały i stamtąd rzucali na nas kamieniami. Schwytaliśmy trzy kobiety, ale nie mogąc ich uprowadzić, bo kąsały i drapały, musieliśmy je pozabijać. Ściągnęliśmy z nich skórę i posłaliśmy do Kartaginy.

Pliniusz podaje, że w 200 lat później Rzymianie po zdobyciu Kartaginy oglądali owe skóry, zawieszone w świątyni Dyany. Nie można wątpić, że tymi dzikimi ludźmi Hannona były małpy. Uczeni jednak twierdzą, że nie były to goryle, lecz szympansy.

* * *

W Muzeum historji naturalnej w Paryżu, chował się szympans, którego raz za jakieś przewinienie zamknięto w osob-

nym pokoju. Więzień uczuł głęboko utratę wolności, pierwszą też jego myślą było szukanie sposobu oswobodzenia się. Najpierw zwróciły jego uwagę drzwi — niestety! były zamknięte a klucz od nich za wysoko wisiał, aby szympans mógł dosięgnąć. Wspinanie się na palcach, podskakiwanie nie doprowadziło do celu. Po głębokiej rozwadze przystawił krzesło, wskoczył na nie, zdjął klucz z gwoździa i drzwi otworzył.

Spostrzeżenia nad obyczajami szympansa, za naszych czasów robione były także w zwierzętarni ogrodu botanicznego paryskiego. Samica, którą z wielką ciekawością oglądano i której pojętności bardzo się dziwiono, była to małpeczka łagodna, dobra, przymilająca się: poznawała doskonale ludzi często do niej przychodzących i tym przymilała się bardziej niźli innym. Płakała jak dziecko skoro się jej sprzeciwiano: chowała się w kąt izby i dąsała się przez chwilę, lecz za najmniejszym znakiem okazanej przychylności przestawała się gniewać: ocierała łzy i powracała chętnie do osoby, która ją poprzednio rozgniewała. Jakkolwiek była jeszcze młoda, bo miała dopiero półtrzecia roku, pojęcia jej dość już były rozwinięte. Jeden z odwiedzających zwierzyniec zdjął rękawiczki i położył je na stole: porwała je natychmiast małpa, chciała włożyć na ręce, czego jednak nie mogła dokonać, bo rękawiczkę z lewej ręki chciała włożyć na prawą. Ostrzeżono ją w czem błądzi i odtąd nigdy się już nie myliła pomimo, że ją niekiedy zwieść chciano.

Horacy Vernel malował portret jednego z szympansów w zwierzyńcu ogrodu botanicznego paryskiego. Szympans dziwił się niezmiernie widząc swój obraz tak szybko powstający pod ręką biegłego mistrza i chciał podobnie rysować. Podano mu więc papier i ołówek: usiadł z powagą przy stoliku swego nauczyciela i zrobił niezmiernie ucieszony kilka niezgrabnych kresek, lecz mocno przyciskając ołówkiem, złamał koniec i tem się mocno zmartwił. Dla ułagodzenia szympansa zastrugano mu znowu ołówek a nauczony doświadczeniem mniej już nim przyciskał. Widząc, jak malarz dotykał ust ołówkiem, chciał toż samo robić: nie przestał jednak na lekkiem zwilżeniu, lecz ugryzł ołówek zębami. Niepodobieństwem było mu tego zabronić, co właśnie stało się powodem, że szympans porzucił naukę rysunku. Widział także iż kobieta, która miała nad nim dozór, bardzo często szyła; próbował i tej roboty, lecz zawsze ukłół się w palec: rzucał wówczas robotę a dla pocie-

szenia się wskakiwał na wyciągnięty sznur i okazywał zręczność w skokach, jakichby najśmielszy linoskoczek niezdołał wykonać. Tenże szympans miał przy sobie psa i kota i te bardzo kochał: kładł je w swem łóżku, jednego po prawej, drugiego po lewej stronie, a sam umiał nad temi stworzeniami zwierzchnią władzę zachowywać i gdy tego było potrzeba, surowo je karcił, nakłaniając do posłuszeństwa i zgodnego pożycia. Miał także zwyczaj myć twarz i ręce codziennie zimną wodą, co bez wątpienia w klimacie tak dalece różnym od afrykańskiego było przyczyną piersiowej choroby szympansa, w skutek której zakończył życie. Taż sama słabość dotknęła orangutana, który później był w zwierzętarni, równie jak i dawniejszych szympansów Buffona i cesarzowej Józefiny.

O szympansie Buffona wiadomo, że przechadzał się z naturalistą po pokoju ująwszy go pod rękę, siadał do stołu, zakładał pod brodę serwetę, posługiwał się nożem i widelcem, nalewał wino w kieliszki i pił je z widocznem zadowoleniem. Wieczorem wychodząc na przechadzkę, brał kapelusz słomkowy na głowę dla zabezpieczenia się od słońca, a idąc na spoczynek, przykrywał się kołdrą i dopiero zasypiał. Widziano go nieraz, jak w sypialni swego opiekuna zapijał kawę z najpoważniejszą miną, nie wiele zwracając uwagi na obecnych.

* * *

Podajemy tu najważniejsze wiadomości o życiu orangugntana, 26 cali od stóp do głowy wysokiego, którego w r. 1827 pan Montgomerin sprowadził do Kalkutty. J. Grant lekarz w zakładzie bengalskim, w liście pisanym do doktora Brewster, między wielu innemi szacownemi uwagami nad tem zwierzęciem podaje następujące:

Zwierz ten nierównie jest żywszy, aniżeli spodziewaćby się można było z opisów orangutana, podawanych przez wielu autorów. Do żywości łączy on spokojną powagę i tem znamionuje wszelkie swe czyny, koziołki nawet przewraca z miną filozofa. Ponieważ trzymany jest zwykle na uwięzi, nie może zatem zaspakajać swobodnie swojej ciekawości o przedmiotach sobie nieznanych, co właśnie nadaje mu wyraz żywości, gdy na wolności żyje. Zwykłem jego mieszkaniem jest próżna skrzynia, w której z płaszcza i trochę słomy dogodne sobie ściele łoże. Do tej skrzyni uwiązany jest łańcuchem idącym od rze-

miennej, na szyję mu założonej obroży; uwiązanie to tyle jest długie, iż orangutan może przechadzać się wolno na około do kilku łokci. Bardzo na wszystko jest baczny i ciekawy; o ile mu długość łańcucha pozwala, wychodzi naprzeciw każdego, kto się do niego zbliży, wyciąga rękę, gdy mu kto swoją dla przywitania podaje. Jeżeli mu się łańcuch zaplącze między jego skrzynią, a innymi domowymi sprzętami, odplątuje go z równie wielką zręcznością jak cierpliwością. Czego tylko koło siebie dosięgnąć może, ogląda wszystko z wielką uwagą, doświadcza rękami, wargami i zębami. Lubo spostrzegłszy każdego obcego, rusza się z miejsca i okazuje żywą ciekawość poznania go, sam na sam jednak będąc. jest spokojny i mało kiedy się porusza. Lubi być w towarzystwie ludzi a szczególnie podobają mu się służący pana Swinton, którego dom przytyka do szopy, gdzie stoi jego skrzynia, a w ktorej on z pewną powagą, jak Diogenes w swej beczce, zwykł siadywać. Lubi żartować z temiż służącymi i usiłuje przewracać ich gdy ci, posiadawszy na ziemi aby mu wyrównać, mocują się z nim. Chwyta ich za czupryny, ale nie tak mocno, iżby im takowe chciał szarpać. Ma swój cynowy dzban, z którego zawsze pije, często go obciera i czyści kawałkiem grubego płótna. Skończywszy tę operację, zarzuca sobie ową ścierkę na ramię, podobnie jak to widział u pomywaczki z tegoż domu. Przyszedłszy do stołu w czasie obiadu, siada na ziemi i ogryza kość lub wypija szklankę wina. Ulubioną jego potrawą jest platan (roślina) i mleko; wielkim także jest amatoem herbaty. Z przyrodzenia jest bardzo dobrotliwy, prędko się przywiązuje i okazuje ufność tym, którzy się z nim dobrze obchodzą. Ktoby go obcy, nie znał, mógłby przeciwne powziąć mniemanie o jego żywości, mianowicie gdy nagle przyskoczywszy, uchwyci za rękę lub za nogę, albo skoczy na łono.

W podobnych okolicznościach czyni on to, jak gdyby chciał pożreć, ale pokazuje zaraz, że czyni to żartem. Czasami uchwyci zębami za suknię i rozedrze ją gdy może; ale, jak mi się zdaje, powoduje go do tego ciekawość, rzadko bowiem kiedy dalej się posunął; nie kąsa palcow choćby mu je w pysk włożono, a co przecież uczyniłby, gdyby go rozdrażniono.

Nienasyconą okazuje ciekawość; ogląda i próbuje wszystkiego, co mu się nadarzy. Rzadko kiedy poprzestaje na tem, iżby się tylko dotknął i omacał rękami nieznany sobie przedmiot.

Maca go naprzód ze wszystkich stron palcami, potem dotyka się go wargami, przewraca go i ściska przez chwilę w palcach, a nareszcie gryzie. Tak postępuje z kawałkiem drzewa, ze słomką, papierkiem, węglem i t. p.

Zęby zdają się być u niego ostatnim środkiem probierczym, ich rozstrzygnięniu wszystko oddaje i to może być przyczyną, dla której tak zręcznie wyskubuje końce sukna i innych tkanin. Robi on to w najlepszym humorze, nie ze złości, ale jak się zdaje dla poznania tkaniny. Zrobiwszy w sukni małą dziurkę zębami zaraz w nią zręcznie palce wtyka i powiększa ją z wyraźnem zadowoleniem ze swej umiejętności. Poruszenia jego niekiedy tak są zabawne i osobliwe, iż widząc je od śmiechu wstrzymać się nie można; nawet krajowcy, których surowa powaga poszła w przysłowie serdecznie śmiać się muszą. Te konieczne przedstawienia tem mocniejsze czynią wrażenie, że je ten aktor z osobliwszą wykonywa powagą. Pamiętać tu zawsze trzeba, że to są figle młodego zwierzęcia. Ale jak z postępku dziecka sądzić zwykliśmy o charakterze męża, który ma z niego wyróść, tak z fantastycznych poruszeń młodego orangutana, wnosić można o przymiotach i obyczajach dorosłego. Widziałem, jak się raz mocno rozgniewał, ponieważ nie tyle, ile chciał dano mu herbaty. Pewna europejska niewiasta podała mu małą czarkę letniej herbaty, która mu bardzo smakowała: już to pił z czarki, już maczał w niej i potem oblizywał palce. Gdy po kilku minutach przyszła znowu owa niewiasta zażądał więcej herbaty i daną sobie wypił. Zażądał jej po raz trzeci i teraz dogodzono jego żądaniu. W końcu zabrakło niewieście herbaty. Tymczasem biedny domownik nie dosyć nią jeszcze zaspokojony, odmówienie uważał za złe z nim obchodzenie się. Kiedy się więc raz jeszcze nawinęła mu ta niewiasta, usiłował całą swoją niemą wymową wymódz na niej, aby mu jeszcze dała herbaty. Wlała mu więc w czarkę trochę zimnej wody; ale nie tak łatwo mozna go było oszukać. Wylał ze złością wodę na ziemię (strzegąc się przytem stłuczenia czarki) skwierczał właściwym sobie sposobem i rzucił się z boleścią wznak na ziemię bijąc się rękami po piersiach i po brzuchu i krzycząc. Czynił to kilkakrotnie, mocno uderzając głową i grzbietem c podłogę za każdem upadnięciem; człowiek potłukłby się był, jemu przecież nic to nie szkodziło i bólu nawet nie okazał.

Gdy prosto chodzi, poruszenia jego są niezgrabne, chwiejące się i niepewne. Gdy go z łańcucha spuszczą, idzie zaraz do domu, gramoli się po schodach i usiłuje dostać się do pokoju, gdzie częstokroć ze swym panem jada śniadanie Chodząc, podpiera się czasem rękami i posuwa naprzód nogami. Gdy prosto idąc traci równowagę, upada na głowę i tak się zataczając, dalej cokolwiek postępuje. Najczęściej widzieć go można siedzącego. Gdy mu się siedzenie sprzykrzy, podskoczywszy wstaje, przechodzi się prosto koło swej skrzyni, skacze w nią, rozciąga się swobodnie nakrywa się swoją kołdrą, gryzie jej kraj, bierze źdźbło słomy, ogląda je zewsząd z poważną, myślącą miną, rozdziera palcami, rzuca, wyskakuje znowu ze skrzyni i przeciąga ją z łańcuchem na inne miejsce. Gdyby mu pozwolono, przeprowadzałby się tak ciągle po całem podwórzu. Małpy okazują zwykle wielkie zadziwienie, gdy się zobaczą w zwierciadle. Przeciwnie nasz dzikolud ujrzawszy w zwierciadle swoją zasępioną minę, nie okazuje najlżejszego wzruszenia. Dziwić się temu należy tem bardziej, że w każdym innym razie wielce się okazuje ciekawym. Gdyby to było małe lusterko, nie zaniechałby pewnie spróbować je zwykłym sobie sposobem, to jest zębami. Ale gdy to niepodobna, odkłada je więc na bok, jako przedmiot nie zasługujący na jego dalszą uwagę.

(C. d. n.)

Kalendarzyk łowiecki. Wrzesień. Wolno polować na kozły, jelenie, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy. błotne ptactwo, kuropatwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty). Nie wolno sprzedawać zajęcy. Przez cały rok wyklu-czone są od polowania i sprzedaży: łanie, sarny (kozy), cielęta, spiczaki, kury głuszców i cietrzewi.

Przystąpili do Towarzystwa: WP. Lapter Franciszka, Motylewska Stanisława, Ekselwirt Józef, Motylewski Adam, i Dr. Motylewski Zygmunt we Lwowie.

Nakładem gał. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Pillera, Neumanna i Sp